

wadzeniem się. I jak ona mogła zostawiać taką depeszę?

— To palec Boży! — nauczała matka, — i pamiętaj, Madziu, że prawda zawsze wypłynie na wierzch i trzeba tak postępować, ażeby, tak jak my, nie mieć nigdy nic do ukrywania.

— Wiem o tem i nie mam sobie nic do zarzucenia... Jaki to jednak dziwny przypadek... Ona, która prawie nigdy sama nie jeździ i nie wychodzi, poszła jeden raz, trzeba, żeby zepsuła blankiet, żeby nie rzuciła go, ani podarła, lecz zostawiła na pulpicie i właśnie ażeby nadeszła pani Mniewska i chcąc napisać depeszę, zobaczyła zostawiony blankiet. Co za dziwny zbieg okoliczności!?

— Ach, ty moja filozofko! — rozczuła się matka, — wie pani, ona zawsze tak rozumuje i zastanawia się nad wypadkami życia... Madziu, moje dziecko, może pójdziesz do panny Miry i namówisz ją do gry na fortepianie.

Madzia, posłuszna, wstała i odeszła, a pani Porecka zaczęła szybko i pośpiesznie:

— Nie chcę brudzić czystej duszy dziecka, ona nic nie rozumie i nie domyśla się, ale ta depesza Jerzyckiej daje mi dużo do myślenia.

— Tu niema żadnych domysłów, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — po prostu nie chce, ażeby mąż jej przeszkadzał we flirtach z jednym i z drugim. Ten Jedliński wprost się dzisiaj oświadczył.

— Jakże to?

— Ona „Julia“, on „Romeo“, czyli chce być jej kochankiem, czy nie tak?

— Zdaje mi się, że on już jest, — powiedziała stanowczo, — pamięta pani tę ich schadzkę w salonie... wieczorem...

— Tak, tak... on teraz tylko za nią goni, i nie widzi, jakimi czułościami obdarza ona Borowieckiego.

— Moja droga pani, każdego mężczyznę zaślepi kokietka, — westchnęła pani Porecka, — bo i co w niej jest? Chude to, szczupłe, płaskie jak deska, ale umie wabić i mężczyźni lecą za nią. Przecież tu tyle jest pięknych, miłych, rozumnych kobiet, — patrzyła z uznaniem na swą sąsiadkę, która nie została dłużną w odpowiedzi i rzekła:

— I panien pięknych i świeżych, ak róża, jak malina... Panna Madzia, to istny promień słońca.

— Pani jest bardzo łaskawa, — uśmiechnęła się, — a swoją drogą Madzia podoba się ogólnie; — i nachyliwszy się, szeptała prawie: — nie wie też pani, jak daleko zaszły te romanse?

— Ona jest na to dość sprytna, ażeby zachować pozory światowe... ale prawda wypłynie na wierzch.

— To wiem, idzie mi jednak o Madzię, ażeby nie była mimowolnym świadkiem zgorszenia... takie dzieciątko nie powinno brukać duszy.

— No, tak, zapewne.

— Miałam wyjechać za miesiąc, bo Madzia miewa jeszcze gorączkę, ale poradzę się doktora, czy nie możnaby wcześniej opuścić zakładu.

— Jeśli jednak pannie Madzi służy pobyt tutaj, lepiej byłoby zostać.

— Droga pani, — powiedziała z wielką godnością pani Porecka, — zdrowie ciała jest bardzo ważną rzeczą, ale nie mniej ważną jest zdrowie duszy, i matki obowiązkiem jest dbać o jedno i drugie.

## XI.

Nastaly słotne dni marcowe. Od czasu do czasu wylaniały się z opon mgieł szczyty gór, ażeby za chwilę utonąć w nieprzejrzystych chmurach. Niepodobna było wyrzeć z zakładu, tak bez przerwy siekł deszcz i śnieg, a chłodna, przejmująca wilgoć przeciskała się niewidzialnymi szczelinami w każdy, najbardziej zaciszny kącik.

Szary, mglisty dzień, z poświstem wichru, z deszczem i śniegiem, uderzającym w szyby okien, nastrajał wszystkich smutno, zgryźliwie, budził drzemiące żale i pretensje do Boga, świata,

ludzi, całego otoczenia. Chorzy i słabowici odczuwali dotkliwiej swe cierpienia, rosły obawy o zdrowie, i udręczeni, szukali sposobności, ażeby wylaniem skarg ulżyć sobie w swym niepokoju i trosce.

Do obiadu zeszli chmurni, podejrzliwi, gotowi każdej chwili do odparcia rzeczywistych i urojonych zaczepki i przykrości. Potrawy podane wydały się niesmaczne, źle przyrządzone; usługa niezręczna i leniwa, woda mętna, wino kwaśne.

Rozmawiano półgłosem, nasłuchując uderzeń wichru, który trząsał ramami okien, huczał na narożnikach zakładu i wdierał się do środka domu.

A właśnie tego dnia pani Wanda otrzymała list uspokajający z domu. Mąż donosił, że wobec zakazu doktora nie przyjedzie i będzie cierpliwie czekał chwili pozwolenia na zobaczenie się z nią. Pisał o swej tęsknocie, o niepokoju z powodu stanu jej zdrowia i kończył prośbą, ażeby mu napisała obszernie i szczerze o swym zdrowiu.

Upewniona, że nie spotka jej niemiła niespo-



Pani Mniewska i pani Porecka usiadły w salonie obok siebie.

dzianka ze strony męża, czuła się dzisiaj zdrowszą, spokojniejszą, weselszą. Stosownie do swego usposobienia ubrała się w bluzkę jasno błękitną, i zamiast broszki przypięła różę pasową, którą otrzymała w bukietcie od pana Jedlińskiego.

Weszła do sali jadalnej w chwili, gdy kończono zupę, a twarzyczka jej jasna, pogodna, odbijała bardzo korzystnie od smutnego nastroju całego towarzystwa. Wyglądała tak świeżo, tak wiosennie, w swej jasnej sukni, że zwróciła uwagę wszystkich na siebie. Mężczyźni witali ją miłym uśmiechem, i nawet panie łaskawie patrzyły na nią, zapominając chwilowo o swych pretensjach za jej conajmniej niewłaściwe postępowanie i przyjmowanie hołdów mężczyźni.

Naturalną bowiem koleją rzeczy wiadomość o depeszy wzbraniającej mężowi przyjazdu rozeszła się dość szybko w gronie osób żyjących bliżej ze sobą. Komentowano ją rozmaicie. Panie były zgorszone jej stosunkiem do męża, współczuły z nim, były przekonane, że to wstrzymanie męża od przyjazdu kryje zdrową chęć romansowania i związania karygodnych stosunków. Jedną tylko pani Łotuska wbrew ogólnemu zdaniu powiedziała:

— Nie winię wcale pani Jerzyckiej, to jest naturalne następstwo faktu, gdy małżeństwo jest niedobre. Żona nie jest rzeczą i własnością męża i nie można jej odmawiać prawa rozporządzania sobą.

— Miała dosyć czasu rozmyśleć się przed ślubem, — rzekła surowa pani Łacka, — a jeśli raz przysięgła wierność, nie wolno jej frymarzyć sakramentem.

Nawet przyjaźń Ryty ochłodziła, zraził ją bowiem brak szczerości ze strony pani Wandy. Przypomniała sobie z goryczą, że ona pytała ją i Borowieckiego o radę z powodu przyjazdu niedyskretnego kuzyna, a okazało się, że chodziło tu o męża.

Mężczyźni byli bardziej wyrozumiali dla pani Wandy, już dlatego samego, że była piękna i młoda. O mężu wyrażali się lekceważąco, żonaci z pewną nawet satysfakcją, że to jego, a nie ich spotkało i wszyscy bardzo łatwo pogodzili się z myślą, że pani Wanda znajdzie zastępcę męża, zaciekawiało ich tylko, kto będzie szczęśliwym wybrańcem pięknej pani.

Wiadomością o depeszy ucieszył się szczerze pan Jedliński, widział już siebie szczęśliwym zdobywcą jej serca. Według jego zdania depesza była logicznym wynikiem stosunków pani Wandy. Widocznym przecież było, że jej życie małżeńskie jest nieszczegółne i że ona rada była pozbyć się męża jak najprędzej, a jeśli żona pragnie zostać samą w zdrojowisku, gdzie raczej się bawia, aniżeli leczy, to nie w innym celu, jak tylko dla użycia swobody, zaś swobody nie pojmuje kobieta inaczej, aniżeli jako puszczenie wodzy swym uczuciom; nie gra bowiem, nie pije, nie hula, nie poluje, nie oddaje się sportowi. I ona chętnie przyjmowała jego hołdy, pozwoliła nawet na oświadczenie miłości, przyjmuje drobne usługi, kwiaty... Depesza świadczy, że ona czeka i spodziewa się zawiązania chociażby niewinnego romansiku. Siebie winił, że dotychczas stosunek ich jest tylko idealny, gdyż był zbyt ostrożny, obawiał się zrazić ją, nie narzucał się jej przez delikatność, a ona widocznie należy do kobiet, które pragną być zdobywanymi.

Gdy ujrzał ją dzisiaj tak świeżą, rozjaśnioną, i poznał swoją różę, wpiętą do bluzki, postanowił skończyć ze swymi wątpliwościami. Co do Borowieckiego, którego obserwował zazdrośnie, przyszedł do przekonania, że on nie jest zajęty panią Wandą, ani ona nim, a łączy ich jedynie stosunek dobrej i zażyłej znajomości.

— Pani wniosła ze sobą promienie słońca i urok wiosny, — mówił do niej z przymilającym się uśmiechem.

— Chciałabym być zwiastunką pogody, — odpowiedziała, siadając przy stole, — ale na dworze świe-

szcze wiatr i wokoło chmury i tylko chmury. Kiedy to się skończy? — zwróciła się do Borowieckiego.

— Dopiero się zaczęło, — uśmiechnął się, — a barometr wskazuje niepogodę, jednak w towarzystwie pani ma się wrażenie pogody. Czy otrzymała pani jaką miłą wiadomość?

Pani Porecka, siedząca naprzeciw, odezwała się z miną niewinną:

— Może mąż pani przyjedzie? Obiecywał nam, że niezadługo odwiedzi panią, a dotychczas go niema.

— Wątpię, ażeby teraz mógł porzucić gospodarstwo przy robotach wiosennych, — odpowiedziała uprzejmie, chociaż na czole jej pojawiła się zmarszczka niezadowolenia.

— Do robót polnych jeszcze daleko, — powiedziała pani Łacka, — dopiero początek marca i jeśli kiedy, to teraz ma gospodarz czas wolny, i sądzę, że mimo pewnych przeszkód pan Jerzycki powinien przyjechać do Zakopanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).